# świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 62 (2396) | PIĄTEK 2 sierpnia 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA



DZIŚ NA STR. 3

PISZEMY O XVIII FINALE CZWÓRBOJU PRZYJAŹNI

VII IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ I STUDENCKIEJ

- BITWA O CHLEB ROZPOCZĘTA!
- NA ŻADNYM Z JEJ FRONTÓW NIE POWINNO ZABRAKNĄĆ HARCERZY!
- POMOC W SPRZĘCIE ZBÓŻ, „ZIELONE PRZEDSZKOLA" — OPIEKA NAD DZIEĆMI, USŁUGI DLA ŻNIWIARZY!

## ROZKAZ SPECJALNY

## NACZELNIKA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Rozpoczynają się żniwa. Na 8,5 mln ha dojrzewają zboża, zbliża się termin drugich sianokosów. Pogoda nie jest sprzyjająca, praca nie będzie więc łatwa. Musi być jednak wykonana szybko, sprawnie i dobrze. Od tego bowiem zależy, czy będziemy mieć w przyszłym roku wystarczającą ilość żywności.

Państwowe gospodarstwa rolne, spółdzielnie produkcyjne i indywidualnych rolników czeka ogromny wysiłek. Jak w żadnym innym roku liczy się czas, liczy się tempo. W bitwie o chleb nigdy nie brakowało harcerzy, nie powinno więc ich zabraknąć i teraz, gdy pomoc nasza jest bardziej potrzebna niż kiedykolwiek.

Zwracam się do wszystkich harcerek i harcerzy! Do wszystkich instruktorów! Gdziekolwiek jesteście — na obozach, na koloniach letnich, w wakacyjnych zastępach NAL, w grupach odkrywców Lata Kolorowych Skarbów, prywatnie na wczasach lub w odwiedzinach na wsi! Rozkazuję Wam:

— Zgłosić swą gotowość pomocy w zarządach państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych, w kółkach rolniczych, u indywidualnych gospodarzy!

— Natychmiast po otrzymaniu zadań przystąpić do pracy!

W tej chwili nie ma spraw ważniejszych niż żniwa. Zaplanowany biwak, wycieczkę, ognisko można przełożyć na jutro, pojutrze. Nasze ręce są potrzebne, by bitwa o chleb zakończyła się sukcesem.

Pomóżcie przy sprzęcie zbóż z pól, zaopiekujcie się dziećmi rolników pracujących w polu organizując „zielone przedszkola", dostarczajcie żniwiarzom napoje i posiłki. Wszystkie te formy pomocy są jednakowo ważne i jednakowo cenne. Liczę, że nie zawiedziecie!

Czuwaj!

Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego hm PL
(—) JERZY WOJCIECHOWSKI

# MISTRZOSTWA

## przyszłych olimpijczyków

To były rzeczywiście udane igrzyska. Zapał, entuzjazm, doskonałe wyniki towarzyszyły każdej konkurencji, każdemu startowi poszczególnych zawodników. Dziesiątkami rekordów życiowych, które w przeważającej mierze stanowiły rekordy kraju, okręgów, uczcili najmłodsi sportowcy XXX-lecie naszego państwa.

Nie jesteśmy w stanie opisać wszystkich występów bohaterów VII Igrzysk. Ale jedno możemy stwierdzić: ci, co w minionych latach i obecnie na stadionach całego świata rozsławiali Polskę, mogą być spokojni o następców. Ważne jest również, że przyszli „ambasadorowie polskiego sportu" wywodzą się także z regionów, o których mówiło się dotąd, że stanowią białe plamy na sportowej mapie kraju. Oto reprezentanci SP-11 z Lublina pokonują w finale piłkarskim faworyzowaną powszechnie jedenastkę Katowic. Strzelcy LO z Knurowa wychodzą zwycięsko z pojedynków z renomowanymi drużynami klubu „Gwardii" Opole, „Legii" Warszawa, „Floty" Gdynia. Najmłodsi akrobaci sportowi z Jasła i Olkusza niemalże bezbłędnie wykonują swoje ćwiczenia na batucie i trampolinie...

Jednak prawdziwe żniwo zebrali pływacy. Jeszcze przed igrzyskami nikt nie słyszał o **Ilonie Skrzypczak**, 12-letniej uczennicy z Poz-

C. d. na str. 4

## BRR... JAK ZIMNO!

# Literatura i SZTUKA

## NIEZAPOMNIANE KREACJE AKTORSKIE

**Rafał z „Popiołów", Azja z „Pana Wołodyjowskiego", Hamlet z tragedii Szekspira, Pan Młody z filmowego „Wesela" — te różnorodne, wymagające zupełnie innych środków wyrazu, wspaniale zagrane role są dziełem jednego aktora — DANIELA OLBRYCHSKIEGO. Upór, ogromna pracowitość i wszechstronny talent sprawiły, że ten młody aktor tworzy kreacje filmowe i teatralne — niezapomniane!**

**Kilkanaście lat temu Daniel Olbrychski debiutował w Telewizji, przed dziesięcioma laty zagrał w filmie i od tamtej pory nie przestaje się cieszyć wzrastającym uznaniem publiczności. W zadziwiający sposób potrafi się wcielać w coraz nowe role innych ludzi. Niedługo — po wakacjach — będziemy go mogli oglądać w „Potopie" (reżyserowanym przez Hoffmana) jako Andrzeja Kmicica, a później w „Ziemi Obiecanej" — zrealizowanej przez Andrzeja Wajdę.**

## NAGRODY PAŃSTWOWE 1974

NAJWYŻSZE W NASZYM KRAJU WYRÓŻNIENIA — NAGRODY PAŃSTWOWE — OTRZYMAŁO NIEDAWNO 12 WYBITNYCH ARTYSTÓW I PISARZY. DZIEŁA ICH PODZIWIAMY JUŻ OD LAT. DZISIAJ „ŚWIAT MŁODYCH" PRZYPOMINA NAZWISKA LAUREATÓW I DZIĘKUJE IM ZA ESTETYCZNE WZRUSZENIA ŻYCZĄC WSZYSTKIM DUŻO ZDROWIA I RADOŚCI!

**W ZAKRESIE LITERATURY Nagrody Państwowe I stopnia otrzymali:**

**Maria Kuncewiczowa** — za twórczość w dziedzinie prozy.

**Marian Brandys** — za cykl esejów historycznych.

**Andrzej Kuśniewicz** — za twórczość powieściową.

Nagrody II stopnia:

**Jerzy Lisowski** — za twórczość przekładową z języka polskiego na francuski i z francuskiego na polski.

**Tadeusz Nowak** — za powieść „Diabły" i tom poezji „Psalmy".

**Płk. Zbigniew Załuski** — za publicystykę zawartą w tomie „Siedem polskich grzechów głównych" i „Nie śmieszne igraszki".

**W ZAKRESIE SZTUKI Nagrody Państwowe I stopnia otrzymali:**

**Andrzej Markowski** — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie dyrygentury, w szczególności za propagowanie polskiej muzyki współczesnej.

**Konrad Swinarski** — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie reżyserii teatralnej:

**Andrzej Wajda** — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie reżyserii filmowej.

Nagrody II stopnia

**Daniel Olbrychski** — za kreacje aktorskie w teatrze i filmie.

**Andrzej Strumiłło** — za twórczość artystyczną w dziedzinie malarstwa i grafiki ze szczególnym uwzględnieniem ilustracji książkowej;

**Stanisław Szymański** — za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie sztuki baletowej.

**Przewodniczący Rady Państwa profesor Henryk Jabłoński wręcza Nagrodę Państwową tancerzowi — Stanisławowi Szymańskiemu.**

## PIERWSZY TANCERZ POLSKIEGO BALETU

*Stanisław Szymański — solista Teatru Wielkiego w Warszawie, urodził się po to, by tańczyć — tak powiadają o nim znawcy sztuki baletowej. Ten znakomity artysta czuje się świetnie zarówno w tańcu klasycznym jak i nowoczesnym, wspaniały jest w rolach tragicznych i groteskowych. Kiedy przed piętnastoma laty po raz pierwszy występował w Paryżu — otrzymał tam za role w balecie pt. „Pan Twardowski" i „Mazepa" doroczną nagrodę Paryskiej Akademii Tańca. Pięć lat później za kreację Orfeusza nagrodę przyznali mu polscy krytycy. Stanisław Szymański związany jest ze sceną już 28 lat! Z pewnością dzięki telewizji nie raz podziwialiście jego taniec.*

## PASJONUJĄCE OPOWIEŚCI

**Pasjonujące opowieści MARIANA BRANDYSA znikają z półek księgarń wkrótce po ukazaniu się ich w sprzedaży. Oto kilka tytułów książek tego pisarza — eseisty: „Nieznany książę Poniatowski", „Oficer największych nadziei", „Kozietulski i inni" oraz kilkutomowy cykl pt. „Koniec świata szwoleżerów". Obecnie pisarz pracuje nad czwartym, przedostatnim tomem tego cyklu.**

**Mariana Brandysa znacie wszyscy z lektury szkolnej, jest on bowiem autorem książki pt. „Śladami Stasia i Nel". Naszych najstarszych czytelników, tych, którzy interesują się przeszłością Polski i lubią czytać poważne, oparte na dokumentach opowieści historyczne, zachęcamy do sięgnięcia po inne książki tego pisarza.**

**Kolumnę opracowała ANNA GRZYBOWIECKA**
**Foto: CAF i archiwum**

## MALARZ, GRAFIK, ILUSTRATOR

**Andrzej Strumiłło** jest wszechstronnie utalentowanym artystą-malarzem, grafikiem, ilustratorem książek, scenografem, twórcą plakatów. Zajmuje się równocześnie wystawiennictwem, projektując między innymi ekspozycje na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Jest współprojektantem wystawy osiągnięć naszej gospodarki, która to wystawa otwarta jest w Moskwie.

Ilustracje Andrzeja Strumiłło zdobią między innymi „Chatę wuja Toma" H. E. Stowe i inne książki nie tylko dla młodzieży. Obecnie artysta pracuje nad ilustracjami do drugiego tomu „Baśni" Andersena. Ten znakomity plastyk, którego prace znajdują się w muzeach krajowych i zagranicznych, zdobył wiele nagród i medali. Jest równocześnie poetą i autorem książek, fotografikiem, a także alpinistą. Niedawno artysta powrócił z Nepalu, gdzie brał udział w wysokogórskiej ekspedycji polskich alpinistów.

## WSPÓŁTWÓRCA POLSKIEJ SZKOŁY FILMOWEJ

ANDRZEJ WAJDA — reżyser filmowy i teatralny debiutował dwadzieścia lat temu filmem „Pokolenie". Każdy następny jego film był wydarzeniem w naszej kulturze. Współtwórca polskiej szkoły filmowej ma w swoim dorobku artystycznym między innymi: „Kanał", „Popiół i diament", „Popioły", „Wszystko na sprzedaż", „Krajobraz po bitwie", „Brzezinę", „Wesele".

Andrzej Wajda reżyseruje również przedstawienia teatralne. Przed kilkoma tygodniami otrzymał między innymi Nagrodę Klubu Krytyki Teatralnej. Znakomity reżyser ukończył właśnie realizację kolejnego filmu pt. „Ziemia obiecana", według powieści Władysława Reymonta.

## ZŁOTA BATUTA

Dyrygent i kompozytor — ANDRZEJ MARKOWSKI odbywał studia w kraju i za granicą. Najpierw był dyrygentem Filharmonii w Katowicach, następnie w Krakowie. Od 1971 roku jest na stałe związany z Filharmonią Narodową w Warszawie, często prowadzi także koncerty za granicą.

Po inauguracji tegorocznej „Warszawskiej Jesieni" Andrzej Markowski będzie dyrygować koncertami w Mediolanie i Bolonii oraz w RFN. Do wszystkich koncertów prowadzonych za granicami kraju wybitny artysta włącza muzykę polskich kompozytorów.

FINAŁ XVIII MIĘDZYNARODOWEGO LEKKOATLETYCZNEGO CZWÓRBOJU PRZYJAŹNI I „ŚWIATA MŁODYCH"

# WALCZYĆ trzeba DO KOŃCA

Próbne starty reprezentantów Mongolii były dokładnie podpatrywane przez nasze dziewczęta.

Dwa dni trwały międzynarodowe zmagania najlepszych czwórboistów. Na stadionie w Pionierskiej Republice im. Wilhelma Piecka w Werbellinsee w NRD spotkali się zwycięzcy krajowych finałów dwunastu państw. Z wielką satysfakcją możemy donieść, że zainicjowany przed laty przez naszą redakcję czwórbój zdobywa coraz więcej zwolenników na całym świecie. Wśród uczestników XVIII międzynarodowego finału witaliśmy po raz pierwszy ekipy z Kuby i Wietnamu. Jak na debiutantów wypadły one nadspodziewanie dobrze. A przecież należy pamiętać, że w Wietnamie dopiero niedawno umilkły strzały. W zniszczonym wojną kraju sportowe stadiony można policzyć na palcach jednej ręki...

## Dzień pierwszy — nieco pechowy

Wprawdzie konkurencje pierwszego dnia zawodów, a więc biegi i skok w dal, nie są najmocniejszą bronią naszych reprezentantek, spodziewaliśmy się jednak, że wypadną one znacznie lepiej. A tymczasem... nastąpiła plajta na całej linii. Zdenerwowanie i nagły spadek formy sprawiły, że dziewczęta z Jaworzna nie potrafiły należycie się skoncentrować, źle rozmierzały rozbiegi, zostawały na starcie sprintów.

— Nie wiem, co się ze mną dzieje — powiedziała Ewa Wójcik po zakończeniu konkurencji skoku w dal. — Przecież jeszcze wczoraj skakałam o metr dalej. Dziś z trudem uzyskałam 3,94 m.

Również Małgorzata Kania i Ania Grzybek nie były zadowolone ze swych występów. Za to rywalki uzyskiwały wprost fantastyczne wyniki: Heidrum Geichler z NRD przebiegła 60 m w czasie 7,9 sek., Jana Rejdovanova z Czechosłowacji skoczyła w dal 5,44 m... Różnice w uzyskiwanych punktach rosły.

W przeciwieństwie do dziewcząt nasi chłopcy od samego początku walczą wspaniale, ustanawiają aż sześć rekordów życiowych: 7,5 sek. Mariana Szczypkowskiego i 7,7 sek. Andrzeja Koziarza w biegu na 60 m; 5,52 m Maćka Bryla i 5,44 m Bogdana Banasia w skoku w dal — to już wynik na wysokim poziomie. Gdyby nie ten pech dziewcząt?!

Tak skakała Jana Rijdovjanova z Czechosłowacji, najwszechstronniejsza lekkoatletka finału — 349 pkt.

## CZWÓRBOJOWE MIGAWKI

Najbardziej pechowymi zawodnikami XVIII finału okazali się Lamot Silva z Kuby i Lindberg Pentti z Finlandii. Kubańczyk został zdyskwalifikowany za trzy falstarty w biegu na 60 m., a Fin oddał wszystkie skoki w dal odbijając się za belką.

*

Zespół reprezentujący Polskę, drużyna SP-7 z Jaworzna, otrzymała puchar za największy sportowy postęp w porównaniu z rokiem ubiegłym. Przypominamy, że Jaworzno startowało w międzynarodowym finale już po raz trzeci.

*

Wiktor Jakudin (ZSRR) po pokonaniu poprzeczki na 169 cm postanowił opuścić kolejną wysokość 172 cm. Jego atak na 175 cm nie powiódł się. Jeszcze raz sprawdziło się, że nie każda taktyka jest dobra. Tak więc zamiast złotego medalu Wiktor zdobył brązowy.

*

Wszystkich przybywających do pawilonu polskiej ekipy zaznajamiano z osiągnięciami naszego kraju. Obszerna i ładnie wykonana gazeta informowała przybyszów o XXX-leciu PRL. W ten sposób polska ekipa chciała uczcić lipcowe święto.

Poranny rozruch przed decydującymi pojedynkami. Reprezentanci SP-7 z Jaworzna nie naniedbali niczego, aby dobrze wypaść w zawodach.

— Jeszcze nie wszystko stracone — oświadczyły one po zakończeniu pierwszego dnia zawodów. — Będziemy walczyć do końca, do ostatniego występu ostatniej z nas...

## Dzień drugi — rekordowy

I rzeczywiście, drugi dzień można śmiało nazwać polskim. Najpierw Ewa Wójcik zdobywa brązowy medal w skoku wzwyż, a Wanda Pajestka doskonałym rezultatem 56,36 m w rzucie piłeczką palantową zajmuje lokatę w ścisłej czołówce. Także pozostałe nasze reprezentantki uzyskują wyśmienite wyniki.

Uwaga widowni koncentruje się jednak głównie na rzutni, gdzie startują chłopcy. Tam właśnie przygotowuje się Marian Szczypkowski. Nasz zawodnik po kapitalnym skoku wzwyż rezultatem 172 cm wywalczył srebrny medal, a teraz jest faworytem w nowej konkurencji.

Spoglądamy na Mariana. Już bierze rozbieg. Energiczny zamach, długi rzut. Jednak piłeczka ląduje poza promieniem. Tymczasem Saez Gaytan z Kuby doskonałym rezultatem 75,70 m wychodzi na prowadzenie. Ale Marian atakuje. Rzuca o centymetry dalej. Wszyscy jednak oczekujemy jeszcze lepszego wyniku, takiego, który zagwarantuje złoty medal.

Szczypkowski długo koncentruje się do generalnej próby, czeka aż ucichnie wiatr. Wreszcie, przy terkocie telewizyjnych kamer, ruszył. Kapitalny rzut, ale czerwona chorągiewka sędziego oznajmia, że piłeczka ponownie przekroczyła promień. Jednak nam się wydaje, że rzut był prawdziwy. Składamy protest i sędzia główny zmienia werdykt. Po zmierzeniu okazuje się, że Marian osiągnął 87,14 m! Jest złoty medal!

Równie doskonale spisują się: Marek Majmurek, Andrzej Koziarz i Bogdan Banaś. Wszyscy w rzucie piłeczką zajmują bardzo wysokie miejsca.

**Znakomita wprost postawa reprezentantów Jaworzna w drugim dniu zawodów sprawiła, że po podliczeniu wszystkich punktów okazało się, iż chłopcy zajęli drugą lokatę, dziewczęta — piątą. W sumie nasz zespół rezultatem 2.831 pkt. wywalczył brązowy medal. Jest to nowy drużynowy rekord Polski! Marian Szczypkowski zdobył tytuł najwszechstronniejszego zawodnika — 336 pkt. Brawo! Serdecznie gratulujemy sportowcom oraz trenerom: pani Barbarze Berdek i Panu Adamowi Kasprzykowi.**

**Z. PRZYBYŁOWSKI**
**Foto: Werner Schulze**

**Punktacja ostateczna**

1. Rumunia — 2873 pkt; 2. Węgry — 2873; 3. Polska — 2831; 4. ZSRR — 2760; 5. Bułgaria — 2755; 6. Czechosłowacja — 2697; 7. NRD — 2562; 8. Mongolia — 2430; 9. Kuba — 2368; 10. Wietnam — 1960; 11. Finlandia — 1744; 12. Francja — 1560.

*Wojtek Zięba, uczeń SP-15 z Tarnowa należał do najskuteczniejszych strzelców w turnieju piłki ręcznej.*

# MISTRZOSTWA przyszłych olimpijczyków

Dokończenie ze str. 1

nania. Ilona na dystansie 100 m stylem klasycznym pokonała starszą od siebie o dwa lata mistrzynię Polski Mariolę Jędrasik z Lublina. I oczywiście poprawiła jej rekord. Swój sukces skopiowała ona również na dystansie 200 m. Gwiazdą basenu była także **Iwona Wejksza,** również uczennica „podstawówki". Ambitna szczecinianka aż trzy razy stawała na najwyższym podium. Fantastycznie wprost wypadła też **Julita Gębka,** reprezentantka Lublina, która kilkanaście razy wymazywała stare rekordy Polski...

Ileż to łez polało się na obiektach „Warszawianki", gdzie walczyły piłkarki ręczne! Przed rozpoczęciem ostatnich meczy wydawało się, że **SP—15 z Tarnowa** pokona **SP-7 z Wrocławia,** a zespół **SP-18 ze Szczecina** zwycięży **SP—1 Świdwin.** Wszystkie rachuby wzięły „w łeb". Złoty medal przypadł dziewczętom z Wrocławia. Łzy z oczu tarnowianek znikły dopiero po sukcesie ich starszych koleżanek; drużyna **LO—1** zdobyła najszlachetniejszy kruszec.

Łuczniczki z Opola dały kapitalny pokaz umiejętności. **Ala Siemionkiewicz** i **Basia Szewc** strzelały niczym sam Robin Hood. Oczywiście „wystrzelały" sobie „złoto" i „srebro".

„Mistrzem ostatniej prostej" nazwano pierwszego złotego medalistę igrzysk **Marka Grabarkiewicza,** zwycięzcę biegu na dystansie 2000 m. Jeszcze na 200 m przed metą nikt na niego nie zwracał uwagi. Ale tegoroczny absolwent SP-59 z Poznania nagle pokazał swój lwi pazur. W sprinterskim tempie nie tylko doszedł prowadzących bieg, ale także jako pierwszy przerwał taśmę na mecie. Marek, jak każdy finalista warszawskich zmagań, jest również prymusem w szkole: 4,7 to jego przeciętna ocen na świadectwie.

Skoro już jesteśmy przy lekkiej atletyce, nie wolno nam pominąć wspaniałych występów **Andrzeja Balcerka** z Poznania, który zwyciężył w skoku wzwyż. 194 cm 15-letniego zawodnika to już wyczyn na światowym poziomie...

**VII Igrzyska Letnie Młodzieży Szkolnej i Studenckiej udowodniły, że mamy w kraju bardzo utalentowaną sportowo młodzież. Rzecz w tym, aby tych talentów nie zmarnować. Ale o to zadbają już wybitni trenerzy, którzy obserwowali walki najmłodszych zawodników. Tak więc za kilka lat „Mazurek Dąbrowskiego" będzie równie często rozbrzmiewał na stadionach obu półkul.**

**Z. PRZYBYŁOWSKI**
**Foto: K. Adamowski**

*Tak wykonywali skoki akrobatyczne Sławomir Hakada i Andrzej Biegaj z Wrocławia. Po wspaniałych występach zajęli I miejsce.*

*Reprezentantka Lublina, Julita Gębka, wielokrotna rekordzistka Polski w pływaniu.*

## W XXX ROCZNICĘ

# Walczący

1 sierpnia minęła trzydziesta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, najbardziej heroicznego i jednocześnie najbardziej tragicznego zrywu naszego narodu w walce z hitlerowskim okupantem.

Powstanie trwało 63 dni. Zorganizowane bez uzgodnienia z dowództwem niosącej wolność naszym ziemiom Armii Radzieckiej, bez zapewnienia sobie pomocy jej strony, przy przytłaczającej przewadze hitlerowców dysponujących czołgami, artylerią i lotnictwem — musiało zakończyć się tragicznie: klęską, śmiercią ponad 200 tysięcy mieszkańców stolicy i zagładą miasta. Faszyści byli bezwzględni. Rozkaz Hitlera brzmiał: *„każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy".*

Ale to, że powstańcza Warszawa mogła utrzymać się i walczyć przez ponad dwa miesiące, przypisać należy tylko bezprzykładnemu bohaterstwu jej obrońców i wspierającej ich ludności miasta, temu, że powstanie już w pierwszych dniach przekształciło się w powszechne, ludowe. Zdławienie powstania hitlerowcy opłacili ciężkimi stratami: 17 tysiącami zabitych i zaginionych oraz 9 tysiącami rannych żołnierzy, utratą ponad 200 zniszczonych przez powstańców czołgów, samochodów pancernych i opancerzonych oraz kilku samolotów.

Dzieje powstania to jednak nie tylko historia walk, nie tylko bohaterstwo powstańczego żołnierza, lecz także losy kilkusettysięcznej, nie uczestniczącej bezpośrednio w walkach ludności miasta. To wspólnie z powstańcami przeżywane krótkie chwile nadziei na zwycięstwo i wolność i wiele dni zawodów i cierpień. Nie tylko na barykadach potrzeba było bohaterstwa. Odwagi, hartu i poświęcenia wymagało całe życie w walczącym mieście. O tej mniej znanej karcie historii powstania chciałem Wam dziś opowiedzieć słowami tych, którzy wówczas żyli i pracowali w powstańczej Warszawie.

**JERZY CZERKAWSKI**

## DZIEŃ D

Wspomina pan Zbigniew Maksam:

Godzina 6.00 rano: Przygotowanie do składu kaszt, tj. rozbiórka nie rozebranych poprzedniego dnia kolumn wydrukowanych gazetek.

Godzina 7.00: Dostawaliśmy rękopisy do bieżących gazetek — najpierw artykułów. Bardzo obowiązkowe były wydawnictwa: „Robotnik" PPS, „Dzień Warszawy", „Rzeczpospolita Polska" i „Demokrata".

Godzina 9.00: Przynoszono nam rękopisy komunikatów aktualnych dnia. Pilnowałem bardzo uczciwie kolejności w wydawaniu gazetek. Kto pierwszy przyniósł komunikat i można było wykończyć jego gazetkę, aby oddać do maszyn (które trzeba było kręcić korbą) do druku, tego pismo pierwsze ukazywało się na

# ...m MIEŚCIE

## RUKARZA

mieście, co było dużą ambicją redakcji.

W ciągu dnia tej pracy kilka razy następowały naloty i bardzo blisko padały bomby. Kurz i tynk opadający z sufitów zasypywał nam kaszty i złożone kolumny, tak że kilazy trzeba było je przecierać, a jak wszystko drżało, to i kaszty trzeba było przykrywać papierami.

Były i takie dni w drugim miesiącu powstania, że w ogóle nie można było wykonać zaplanowanej pracy w dzień i dopiero w nocy przy karbidówkach zasłoniwszy czarnym papierem okna wykonywaliśmy zlecone prace, tj. gazetki i inne druki.

## PUNKT SANITARNY

Z zapisków pani Janiny Wierzyńskiej-Krusche pseudonim „Ewa":

Do bramy wchodzi sanitariuszka prowadząc ranną kobietę. Kierują się do drzwi sąsiednich. W pokoju stół zastawiony lekarstwami, opatrunkami, lampa-reflektor. Chorą otaczają natychmiast siostry PCK, zręcznie, delikatnie odsłaniają zranione miejsce. Powierzchowna rana w obojczyk od odłamka. Lekarka zakłada opatrunek. Chora odpoczywa na kozetce, wkrótce będzie mogła pójść do domu.

I pomyśleć: Punkt ten powstał dosłownie z niczego. Zorganizowało go w pierwszym dniu powstania sześciu lekarzy mieszkających w tej kamienicy. I tu znów przyszła z pomocą ofiarność ludzka. Zaczęto znosić lekarstwa, środki opatrunkowe; apteki i drogerie dały swe zapasy, jedna z firm przysłała nawet komplet narzędzi operacyjnych. Dużej pomocy udzielił PCK, któremu podlega ten punkt sanitarny, opatrujący lżejsze wypadki, cięższe zaś kierujący do szpitala, po udzieleniu pierwszej pomocy. Zmieniają się kolejno dyżury lekarzy i pielęgniarek, które z noszami wychodzą na linię frontu.

## W POWSTAŃCZEJ KUCHNI

*Zanotowała w powstańczej gazecie „Z pierwszej linii frontu" pani Janina Wierzyńska-Krausche, pseudonim „Ewa":*

Jesteśmy w kuchni, w jednej z tych kuchni, które powstały w ogniu powstania, które żywią całą Warszawę walczącą. Na małej przestrzeni uwijają się liczne postacie.

Ta kraje, ta sieka, ta obiera ziemniaki. Ta znów miesza warząchwią w dużym kotle. Za pół godziny będzie zupa...

**Punkt odżywczy powstał 1 sierpnia. Pierwszy posiłek podałyśmy o 17.00. Kilka pań, odciętych od swych posterunków, zorganizowało tę placówkę w prywatnym mieszkaniu. Obecnie pracuje nas osiem, a ponadto z siedmiu dalszych domów przynoszą gotowe jedzenie. Produkty dostarczył nam PCK, oddziały AK, od których otrzymaliśmy niedawno świeże krowy, lecz przede wszystkim zapasy ofiarowali mieszkańcy tego domu i sąsiednich kamienic. Ofiarowują chętnie wszystko od pęczaku począwszy, a na winie skończywszy. Z dużą pomocą pośpieszyły firmy okoliczne.**

Zaczyna się przewijać korowód. A więc przede wszystkim ludność cywilna. Mieszkańcy domów spalonych i wysiedlonych przez Niemców, bezdomni, odcięci od swych ognisk. Wydawanie idzie sprawnie. Każdy dostaje miskę zupy, lokuje się z nią gdzie może, na klatce schodowej przy improwizowanych stołach na schodach. Dwaj żołnierze z kotłem i siostry w białych czepeczkach czekają na swoją kolej. Punkt ten żywi trzy oddziały wojskowe, dwa szpitale i jeden wydział administracji cywilnej.

## NA PODWÓRKU

W powstańczym piśmie „Demokrata" zanotował pan Szymon Heńko:

Życie społeczno-towarzyskie Warszawy koncentruje się od czterech tygodni na podwórku i w bramie. Ma to swoje dobre i złe strony.

Wczoraj byłem świadkiem następującego melodramatu:

Po podwórku chadzał 10-letni Zyzio — od wczoraj już „strzelający Zyzio". Wykombinował gdzieś flower, ustawił butelki pod oknem sąsiadki i rozpoczął naukę strzelania. Skutek był natychmiastowy, ale nieoczekiwany. Butelki pozostały co prawda w stanie nienaruszonym, za to szyby poleciały z brzękiem, a ludność całej kamienicy przebywająca po mieszkaniach zapadła się gdzieś w odmętach prawie niebytu.

Groźny krzyk: „Gołębiarz strzela na podwórku", obiegł wokół lotem błyskawicy. Po chwili, gdy sprawa się wyjaśniła, nastąpił moment musical. Wszystkie okna zakwitły głowami czerwonymi z wściekłości i — jak na komendę — rozpoczął się chóralny jazgot przekleństw. Coś nawet zleciało z piątego piętra. Zyzio siedzi dziś markotny pod ojcowskim kluczem.

## 63 DNI

*Wspomina emerytka pani Maria Katarzyna Gieysztor.*

**6 sierpnia — sobota**

Dzisiaj spędziłam noc na dole na parterze u sąsiadki, pani Kitzowej. Zosia mnie tam ściągnęła w obawie przed samolotami. I niepotrzebnie, bo było spokojnie, a ja tak źle śpię na cudzym łóżku i nie u siebie.

**19 sierpnia — sobota**

**Dzisiaj w nocy tak walili, że wstaliśmy, ubraliśmy się i czekaliśmy. Zawsze byłby czas zejść na dół, gdyby dach się zapalił, bo to tylko pożar jest teraz groźny, bomby niemieckie są przeważnie zapalające a nie druzgocące. Potem się uspokoiło, więc położyliśmy się, ale nad ranem znowu strzały się wzmogły, no i teraz strzelają na całego.**

**21 sierpnia — poniedziałek**

Wody nie mamy chyba od dziesięciu dni. Co dzień z rana Zosia przynosi wiaderko wody ze studni, prócz tego kilka dzbanów i dwa imbryki. Po południu Leon przynosi jeden dzban. Dobrze, że od tygodnia elektryczność mamy cały dzień, wobec tego używam kuchenki elektrycznej, a że dostajemy zupę z RGO, więc tylko śniadanie i kolację przyrządzam w domu. Dzisiaj na wieczerzę zrobię żurek, do którego gotuję ziemniaki. To rarytas. Przyniosła mi ich pani Ziuta półtora kilograma.

**4 września — poniedziałek**

**Elektryczności nie ma, jakoby uszkodzona elektrownia. Wodę trzeba przynosić z sąsiedniego podwórka. Niemcy walą bez końca z samolotów. Ta ich bezduszność, a nasza bezsilność przygniata i upokarza do łez.**

**14 września — czwartek**

Ciągle śpimy w piwnicy, ale jest bardzo niewygodnie dwu osobom. Tylko ja jedna mogę zmieścić się na sienniku, więc Leon śpi w prawie siedzącej pozycji.

**16 września — sobota**

**Dzisiaj był sądny dzień. Od rana samoloty niemieckie waliły wokół nas. Znowu trafiony dom Żurawia 4a i po raz trzeci Żurawia 9. Huk był tak okropny, ciemności takie, że nic widać nie było. W naszym domu powylatywały szyby, ramy okienne, połamane balkony, byłam jak raz w piwnicy, to w korytarzu rzucało nas jak piłką, świst, przeciągi, światła zgasły, a kurz w połączeniu z jakimś gazem od bomb dusił formalnie.**

**18 września — poniedziałek**

Wody ani kropli nie miałam, ale poszłam do pokoju Zosi, bo tam stoją dwa pełne dzbany i ogromny imbryk. Porwałam więc bez pardonu jeden dzban, ugotowałam kawę, a potem na obiad makaron, do którego włożyłam pół łyżki szmalcu (pozostało jeszcze parę łyżek).

**22 września — piątek**

**W nocy wciąż były wystrzały, czyje nie wiadomo. Teraz też strzelanina idzie, ale my nic nie wiemy, nie mamy nic gazet. Panie z pierwszego piętra — pogorzelczynie poszły wczoraj po żyto, aż na Plac Kercelego. To żyto dla żołnierzy. Umowa była taka, że 15 kg mają dać wojsku, reszta dla siebie za fatygę.**

**1 października — niedziela**

Dwa miesiące trwało powstanie i zdaje się, że musi nastąpić kapitulacja, bo już i amunicji, i żywności zaczyna brakować (...) Mokotów skapitulował, bo Niemcy strzelają z artylerii ciężkiej i rzucają bomby, a my prócz granatów i broni ręcznej nie mamy nic.

Longin Jan Okoń

# TECUMSEH

10

ilustrował JAN SUMIGA

Hull odwrócił się i ruszył w stronę swej rezydencji. Dikson z żołnierzami poprowadzili dwóch wojowników i dziewczynę, która odchodząc rzuciła Kosowi długie, smutne spojrzenie. Kos pozostał na placu sam. Wiedział, jak z daleka obserwują go niedawni widzowie zajścia. Do koszar przez środek rozległego dziedzińca wlókł się kulejąc na jedną nogę żołnierz, z którym przed chwilą musiał się zmierzyć. Plac pustoszał, jedynie paru żołnierzy uprzątało cielsko zabitego konia. Ryszard ruszył przed siebie i obserwował, dokąd prowadzą Indian. W Detroit były dwa więzienia. Ciemne i wilgotne piwnice bez okien pod piętrowym budynkiem, gdzie rezydował gubernator Hull oraz znajdujące się pod wojskowymi koszarami półpiwnice, które Kos miał rok temu możliwość oglądać. Indian prowadzono właśnie do koszar, a więc do owych półpiwnic, z których maleńkie okienka wyglądały tuż nad ziemią po obu stronach długiego, koszarowego baraku.

Kos skierował się do swej kwatery. Postanowił odpocząć i spakować podróżną sakwę. Słońce dochodziło szczytu nieba, a opuścić Detroit postanowił dopiero o świcie. Miał więc przed sobą pół dnia i całą noc. Wszedł do swojego pokoju, zamknął drzwi od wewnątrz i rzucił się na łóżko. Leżał wpatrzony w sufit zbity z mocnych, ładnie ociosanych belek. Myśl jego ciągle wracała do indiańskiej dziewczyny. Widział jej czarne, płomienne oczy, miłą twarz.

Co zrobią z dziewczyną i wojownikami? — Pewnie wymyślą jakieś oszczerstwa i wymierzą im surową karę ubliżającą ich godności albo po prostu powieszą. To przecież jedna z podstawowych metod oczyszczania tego kraju z prawowitych właścicieli. A gdyby im pomóc w ucieczce? Ale jak?

Zapadał już wieczór, gdy Kos zerwał się z posłania. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że przespał całe popołudnie. Nie zwlekając spakował podróżną torbę. Nie poszedł do pobliskiego szynku, lecz postanowił pożywić się w domu plackami i mięsem. Usiadł więc koło okna i z apetytem jadł obserwując po przeciwnej stronie koszarowy budynek, a nieco dalej na lewo okazałą rezydencję gubernatora Hulla. Nie działo się nic ciekawego. W zapadającym zmierzchu widział dwóch żołnierzy czuwających przy koszarach, chodzili wzdłuż budynku, spotykali się w jego środkowej części, odwracali się i znowu miarowym, równym krokiem szli wzdłuż ścian, aż do zakończenia koszar. Na rogu bacznie ogarniali oczyma otoczenie i znowu wracali tą samą drogą, aby w połowie koszarowych zabudowań spotykać się, zamienić ze sobą kilka zdań, zawrócić i żołnierskim krokiem przemierzyć tę samą aż do znudzenia przestrzeń.

W południe przed koszarami nie było wartowników. Nad bezpieczeństwem mieszkańców fortu czuwali żołnierze strzegący bramy i strażnicy na wieżyczkach otaczających Detroit. A koszar dotychczas nikt na zewnątrz nie pilnował. Łatwo więc było odgadnąć, że postawiono straż przed koszarami, by strzegła indiańskich więźniów.

Kos uśmiechnął się ubawiony. Jakże mogło troje czerwonoskórych uciec z zamkniętego lochu? A gdyby nawet — to przecież musieliby przejść przez bramę lub wysoki ostrokół strzeżony przez żołnierskie straże. Bez pomocy z zewnątrz — nie było to ani proste, ani łatwe. To z jego powodu wzmożono czujność. To on był przyczyną wystawienia wartowników przed koszarami, gdzie w jednej z piwnic uwięzieni siedzieli Indianie.

Za oknem gęstniał zmierzch. Sylwetki strażników wtapiały się w mrok, z każdą chwilą stawały się mniej widoczne. Po niebie płynęły postrzępione bryły chmur i zakrywały upstrzone złotymi gwiazdami wysokie sklepienie.

Kos wstał od okna. Przeciągnął się, aż zatrzeszczały stawy. Kocimi krokami począł chodzić po pokoju. Rozważał coś w myślach, gruba zmarszczka przecięła mu czoło, kosmyk włosów zsunął się nad skronią i chybotał w takt ruchów lekko dotykając lewego policzka.

Było już po północy, gdy Ryszard przerzucił przez ramię zwój sznura i z nożem myśliwskim za pasem postanowił niepostrzeżenie opuścić kwaterę. Uważnie wyjrzał przez okno. Noc była cicha. Niebem płynęły tabuny chmur, które co chwila zakrywały księżyc i gwiazdy. Szeroki plac i budynki fortu ginęły na pewien czas w czerni, by znów — gdy flotylle chmur przepłyną — odsłonić kontury budowli. Kos przeczekał parę minut, a gdy obłoki zgasiły światło gwiazd i warownia utonęła w mroku, cicho otworzył okno, przez moment czujnie nadsłuchiwał, po czym bezszelestnie przesadził parapet. Nie chciał wychodzić drzwiami, bo musiałby minąć długi korytarz, a wtedy mógłby go ktoś usłyszeć lub zobaczyć. Wolał zachować w tajemnicy swą nocną wyprawę. Przymknął okno i wykorzystując mrok ruszył w stronę koszar. Nim olbrzymie tumany chmur odsłoniły rozmigotane światłem gwiazdy przywarł do ściany za rogiem koszarowego budynku. Srebrna poświata zalała dziedziniec fortu i niedaleką rezydencję gubernatora. Wokół było cicho. Leciutki wiatr niósł wilgotny chłód od jeziora. Sennie pluskał i bulgotał za koszarami strumień przepływający przez Detroit i gubiący swe wody w rzece noszącej tę samą nazwę co warownia.

Kos czekał wyławiając z nocy wszystkie szelesty i dźwięki. Ostrożnie wyjrzał poza róg budynku. Wartownicy właśnie rozmawiali ze sobą, potem odwrócili się i ruszyli wzdłuż koszar. Ryszard spojrzał na niebo. Ciemny dywan kudłatych obłoków dotykał już złotego krążka księżyca. Za parę minut znów fort utonie w ciemnościach. Kos wyciągnął z kieszeni rzemienny sznur i położył dłoń na rękojeści sztyletu. Miarowe kroki żołnierza stawały się coraz wyraźniejsze, a mrok gęstniał jak czarna mgła. Gdy wartownik dochodził do rogu budynku wokół panowała czerń nocy. Mięśnie Kosa stężały w nerwowym napięciu. Czekał. Żołnierz doszedł do rogu i bez pośpiechu odwrócił się, aby rozpocząć powrotną wędrówkę. Wtedy Ryszard bezszelestnie podbiegł i kościanym trzonkiem myśliwskiego noża uderzył wartownika w tył głowy. Wartownik bez jęku osunął się na ziemię. Z jego rąk wypadła strzelba i twardo stuknęła o ziemię. Kos zamarł w bezruchu. Ale wokół trwała cisza. Szybko więc związał ręce i nogi nieprzytomnego wartownika, chustą zerwaną z jego szyi omotał mu usta, a następnie zaciągnął za róg budynku. Podniósł porzucony karabin i ruszył wzdłuż ściany koszar naśladując stąpania żołnierza. Dochodził już do środka budynku, gdy ujrzał przed sobą niewyraźną sylwetkę ludzką.

— To ty, John? — usłyszał pytanie. A gdy żołnierz nie otrzymał odpowiedzi, rzucił znowu:

— Czemu nic nie mówisz? Stało się coś?

— Yes! — szepnął Ryszard i kolbą karabinu zadał wartownikowi cios. Dalej poszło sprawnie. Rzemień oplątał ręce i nogi żołnierza, a ściągnięta z jego szyi chustka zakneblowała mu usta.

Trzeba było się śpieszyć. Za parę minut na niebie znów zabłyśnie krąg księżyca i zamigoce złoto gwiazd. Kos pochylał się do okratowanych piwnicznych okienek i w narzeczu Irokezów pytał:

— Jesteś tu, Zorzo Ranna?

Przy dziewiątym oknie z głębi piwnicy usłyszał męski głos:

— Kto pyta o córkę Seneków?

— Czerwone Serce — powiedział Kos. — Śpieszcie się, nie ma wiele czasu. Zrzucę wam sznur i rozegnę kraty, a wy szybko wychodźcie.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 29-21-42. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druki Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-810 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3073 W-48

# 5 minut z MAGDĄ

Przyjechała do nas koleżanka mamy ze swoją córką. Fajna ta Iśka. Jest trochę starsza ode mnie, ale też zdała do ósmej klasy. Wybiera się w przyszłości na filologię rosyjską. Ja nie mam jeszcze tak sprecyzowanych planów, ale kto wie... Tematów do gadania (pogoda nie najlepsza) mamy więc sporo i czas nam upływa wartko i radośnie jak by powiedziała ciocia Ela.

Wczoraj wieczorem oglądałyśmy różne zagraniczne żurnale, które Hanka wypożyczyła mi ze swych zbiorów na czas wakacji. Wybierałyśmy różne ciuchy dla siebie. Znacie to? To taka cudowna zabawa. Oczywiście wszystko na niby, ale przy odrobinie wyobraźni można mieć masę przyjemności. Bawiłyśmy się więc świetnie, gdy w którymś momencie Iśka odsunęła od siebie kolejny żurnal i powiedziała, że to jest niesprawiedliwe, bo te wszystkie piękne rzeczy to są tylko dla szczupłych, a dla tych tłuściejszych nic się nie projektuje, one muszą chodzić ubrane brzydko i niemodnie. I prawie łzy w oczach miała.

Iśka rzeczywiście jest taka sobie, owszem, owszem, ale nigdy przedtem nie myślałam o jej tuszy, tylko o tym jaka ona w ogóle jest, że jest miła, że dobrze, że przyjechała. Sama tym wybuchem zmusiła mnie do popatrzenia na nią pod kątem sylwetki.

Jest podobna do paru moich koleżanek z klasy, które podobnie jak ona mają pretensje do całego świata o to, że małe rozmiary sukienek są szyte tak, że dziewczyna wygląda w niej zgrabnie, a duże — tak, że wygląda w niej... grubo. Dziwne to pretensje, nie widzę fizycznej możliwości uszycia takich np. spodni aby grubas wyglądał w nich nimfowato.

Może i nie powinnam zabierać głosu w tej sprawie, jako że sama jestem szczupła (grube tylko nogi), ale naprawdę złość mnie ciska na takie „modnisie", które najpierw obżerają się ciachami, a potem płaczą, że nikt im nie wymyślił wyszczuplającego modelu sukienki. Iśka jest zupełnia taka sama. W ogóle równa i mądra dziewczyna, ale jak zobaczy ptysie, to automatycznie głupieje i może ich zjeść siedem. Gdy byłyśmy przedwczoraj na spacerze po mieście, wydała w ciągu trzech godzin 42 złote na różne słodycze. Myślicie, że nie miałam może na nie ochoty?! Iśka jednak namawiała mnie bezskutecznie i... stosunkowo szybko uwinęła się ze wszystkim sama. Przy tym apetycie lubi długo spać, nie ma mowy, aby poświęciła się i wstała 10 minut wcześniej w celu gimnastyki, nigdy w życiu nie pływała, nie lubi grać w piłkę, jeździć na rowerze.

Jestem jak najdalsza od tego, żeby ją, i inne, pouczać czy krytykować, każdy żyje tak, jak chce. Ale naprawdę nie ścierpię, jeśli będzie potem mowa o niesprawiedliwości. Przecież to tylko sprawa wyboru — albo ptysie w nieograniczonej ilości i „leżenie martwym bykiem", albo modna sukienka, która zgrabnie na człowieku wygląda. Czyż nie tak?

MAGDA

## WAKACJE Z TELEWIZJĄ

# TELEFERIE TDC

PONIEDZ. 5 SIERPNIA 74, GODZ. 17.00

1. **Centralna Baza Niewidzialnych**
2. **Wakacyjne Wyprawy Śmiałych** — Lato Kolorowych Skarbów, meldunki z dotychczasowych wypraw oraz spotkanie ze znakomitym żeglarzem Krzysztofem Baranowskim
3. **Gra tygodnia**
4. **Film** prod. francuskiej „Skarb 13 domów", odc. V pt. „Na tropie bliźniaków"

CZWARTEK, 8 SIERPNIA 74 GODZ. 17.00

1. **Tygodnik Dobrych Wiadomości**
   Filmowe informacje o zmaganiach harcerzy w Białce k/Parczewa na IV Centralnych Manewrach Techniczno - Obronnych
2. **Lato na wodzie z Gdańska**
   Nowy cykl spotkań prezentujący różne sprawy związane z żeglarstwem, wędkarstwem, małymi i dużymi przygodami na wodzie. W pierwszym spotkaniu weźmie udział p. Iwona Pieńkawa, która uczestniczyła na pokładzie „Otago" w regatach dookoła świata
3. **Gry i zabawy na wodzie**
   Propozycje na upalne dni.
4. **Film** prod. francuskiej „Skarb 13 domów" odc. VI pt. „Dom w parku".

# Spróbuj Rozwiązać!

REDAGUJE STANISŁAW BISKO

## KRZYŻÓWKA (15)

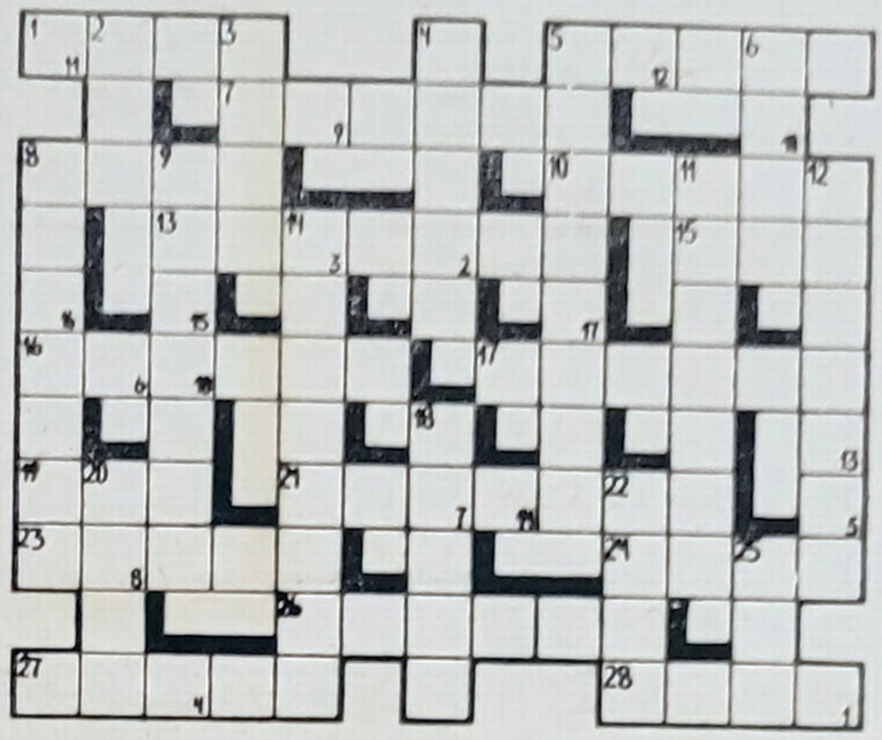

**Rozwiąż krzyżówkę według cyfr podanych w lewym rogu każdej kratki. Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione kolejno od 1 do 18 utworzą rozwiązanie — dwa imiona i nazwisko pedagoga, działacza oświatowego, autora „Słownika języka polskiego".**

**Tylko końcowe rozwiązanie (bez podawania wyrazów krzyżówki) wypisz na kartce pocztowej i wyślij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Spróbuj rozwiązać" — nr 14.**

**Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.**

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**

**Poziomo: 1 — jedna z planet naszego Układu Słonecznego, 5 — ubita z białek, 7 — niejedno w łańcuchu, 8 — przeciwieństwo czerni, 10 — szaruga, 13 — zamkowa izba, 15 — w parze z panią, 16 — plamy w zeszycie, 17 — szczelina, 19 — leży nad Jez. Ełckim, 21 — odbite światło, 23 — wznoszony podczas przyjęcia, 24 — tylna część szyi, 26 — warsztat tkacki albo polskie miasto, 27 — przerwa między lekcjami, 28 — materiał opałowy.**

**Pionowo: 2 — ... Baba i 40 rozbójników, 3 — wykonanie piosenki przez jedną osobę, 4 — korsarz, 5 — płytki na podłogę, 6 — mi lub sol, 7 — uroczyste przyjęcie, 9 — trójkąt z drewna, 11 — okulary mogą być w metalowej, 12 — beczułka, 14 — przedmiot przynoszący szczęście, 18 — biały na niebie, 20 — wierzbowa witka, 22 — wzwyż, w dal, 25 — głos lwa.**

## Wytnij i zachowaj!

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU 6

# ZA MISSISIPI

W końcu XVIII wieku zachodnią granicą Stanów Zjednoczonych staje się rzeka Missisipi. Położony nad jej ujściem, którego tak poszukiwał niegdyś de la Salle, port Nowy Orlean, nabiera dla Amerykanów ogromnego znaczenia. Osadnicy znad Ohio, Kentucky, z Tennessee mogliby spławiać rzeką swoje zbiory i stąd kierować je do Europy — port jednak jest w rękach Hiszpanów. Dopiero europejskie zwycięstwa Napoleona sprawiają, że Nowy Orlean, a wraz z nim cała Luizjana położona na zachód od rzeki, wraca do odkrywców tych ziem — Francuzów. I właśnie od ich cesarza udaje się Stanom kupić je wreszcie za 15 mln dolarów.

Tak więc u progu XIX wieku młode państwo dwukrotnie

**1. Fort Walla Walla, 2. Fort Boise, 3. Fort Hall, 4. Fort Benton, 5. Fort Union, 6. Fort Pierre, 7. Fort Laramie, 8. Fort Kearny, 9. Bent's Fort, 10. Fort Worth.**

**REDAGUJE**
**WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI**

CZEŚĆ!

Odwiedziliśmy na obozie w Bieszczadach Krasnoludka. Pamiętacie zapewne, że został on mianowany Zastępcą Komendanta do Spraw Drobnych (z racji swego wzrostu). Okazało się jednak, że nasz Krasnoludek zabłysnął talentem wynalazcy! Przyjrzyjcie się kilku jego pomysłom, a przyznacie, że nie są to żadne tam d r o b n e sprawy lecz W I E L K I E! Śmiało można rzec E P O K O W E!

**Nowoczesność przenika obecnie we wszystkie dziedziny życia, więc i tradycyjną p s i a b u d ę należałoby zmodernizować. Rysunek przedstawia nowy model budy zaopatrzonej w najnowsze zdobycze techniki. Pomieszczenie dla psa stanowi kapsuła z plexi odpowiednio izolowana od otoczenia i klimatyzowana (a). Kapsuła posiada kółka napędzane elektrycznie (b). Na dachu kapsuły znajduje się radar słuchowo-węchowy (c) oraz głośnik transmitujący wzmocnione szczekanie (d). Urządzenie wysięgnikowe (e) z kłapiącymi szczękami zwalnia psa od przykrego obowiązku gryzienia. Nawet niewielki, bojaźliwy piesek (f) odpowiednio wytresowany, może w takiej budzie zastąpić skutecznie kilkanaście rozjuszonych brytanów.**

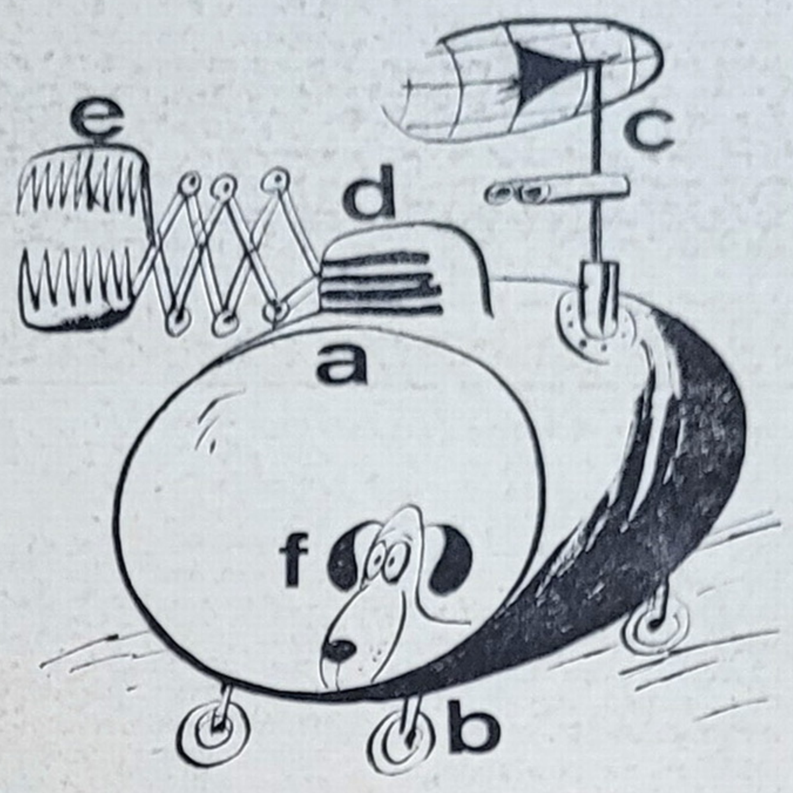


## PERPETUUM MOBILE!

**Nareszcie! Dziesiątki pokoleń wynalazców marzyło o wynalezieniu maszyny wiecznie poruszającej się bez żadnych ubocznych źródeł energii. Oto taka maszyna wynaleziona przez Krasnoludka.**

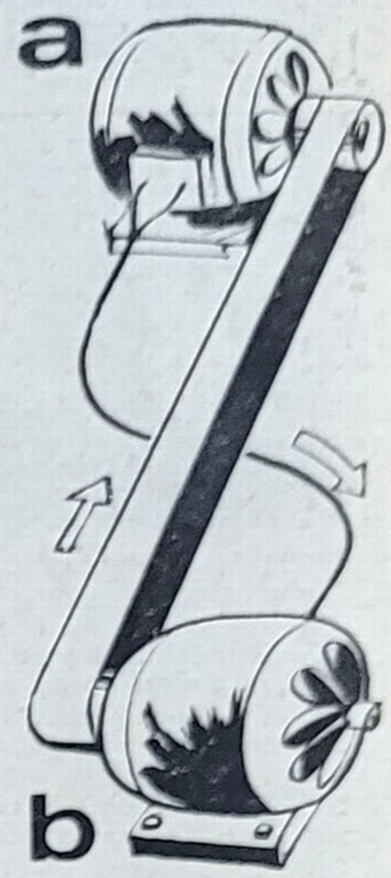


**Są to prądnica i silnik elektryczny połączone z sobą nawzajem. Prądnica poruszana za pomocą pasa transmisyjnego przez silnik wytwarza prąd poruszający tenże silnik. Takie to proste, a nikt przed Krasnoludkiem na to nie wpadł!**

**Prosty przyrząd dla mówców. Kręcąc z wolna korbą można z pomocą przyrządu, z jednej kartki przemawiać b e z k o ń c a.**

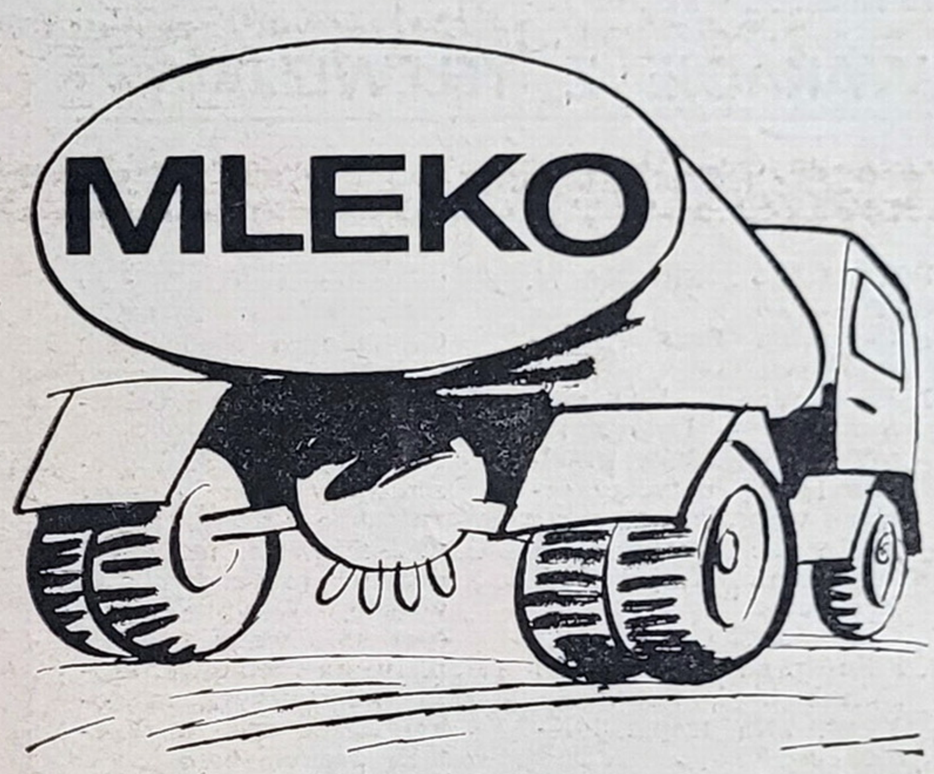


**Ciężarówka do przewozu mleka. Taką cysternę można najzwyczajniej wydoić. Brawo Krasnoludek!**

powiększa swoje terytorium! Na wschodzie rozwijają się teraz plantacje eksportowanej poprzez N. Orlean bawełny i trzciny cukrowej, zaś na zachodzie... Zachód jest jeszcze nieznany! Z założonego przez pana de la Salle St. Louis wyruszają za rzekę dopiero pierwsze wyprawy odkrywców. Najsłynniejsza z nich to ekspedycja **Meriwethera Lewisa** i **Williama Clarka,** wysłanych przez Kongres i prezydenta Jeffersona, aby zbadali nowo nabyte tereny.

W **1804** roku **Lewis** i **Clark** posuwając się w górę Missouri docierają do wiosek Indian Mandanów. Stąd, skręcając bardziej na zachód, przez Wielkie Równiny dochodzą do Gór Skalistych. Prowadzi ich **Kobieta Ptak** — Indianka **Sacagawea,** która porwana w wieku 14 lat przez Mandanów szuka teraz wraz z białymi swego plemienia. Członkowie ekspedycji żywią się głównie mięsem upolowanych na prerii bizonów. W górach udaje im się odnaleźć rodzinę przewodniczki; od jej pobratyńców otrzymują niezbędne w dalszej podróży konie. Wdzięczna **Sacagawea** towarzyszy nadal odkrywcom spełniając w czasie spotkań z widzącymi po raz pierwszy białych ludzi Indianami rolę tłumacza. W rok od wyruszenia z St. Louis wyprawa dociera Kolumbią — rzeką, której „wody są tak czyste, że można zobaczyć łososia płynącego na głębokości 4 do 6 metrów" — aż do Oceanu Spokojnego. W drodze powrotnej **Lewis** i **Clark** rozstają się z Indianką i przebywszy w dwa i pół roku 4800 km, wioząc mapy odkrytych przez siebie ziem, przybywają w 1806 roku do St. Louis. Ich opowieści i wydane w 1814 roku sprawozdanie z wyprawy otwierają drogę na Zachód amerykańskim osadnikom. Położona nad Pacyfikiem ziemia jak magnes przyciąga wszystkich. **„Do Oregonu!"** — staje się hasłem następców Daniela Boone'a.

**Spotkanie Lewisa i Clarka z Indianami Chinook 8 listopada 1805 roku na rzece Kolumbii. Obok Clarka stoi Sacagawea — Kobieta Ptak.**